

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodni
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiejj
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śé
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeba
i Schreibera.

PIĄTEK 27 LIPCA

N^{BR} 25.

1838 ROKU.

RYSZARD LENOIR.

STEGOŻ PAMIĘTNIKÓW.

Sławny ten mąż był w wła-
snej ojczyźnie swojej przez wiele
lat zapomniany; co większa,
utrzymanie życia jego narażone
było na niebezpieczeństwo, tak
dalece, iż byłby niezawodnie uległ
nędzy na starość, gdyby go pry-
watna dobroczynność, litując się
nad jego losem, nie była wzięła
w swoją opiekę. Ryszaard Le-
noir, twórca najważniejszej gałę-
zi przemysłu nowoczesnej Fran-
cyi, mianowicie co się dotyczy
wyrobów bawełnianych, ten,
który nadawszy rękodzielniom
francuzkim żywy popęd, który
przez swój przemysł i obrót zo-
stał panem milionowym, i któ-
remu Francya dotychczas winna
wiele wdzięczności, został za
przywróceniem na stałym lądzie
tak politycznych, jakoteż handlo-
wych swobód w Europie, pogrą-
żonym nagle w ubóstwo do tego

stopnia, że na starość nie miał
ani chleba ani przytułku. W tym
smutnym stanie przyjął go pe-
wien kupiec w Paryżu i wyzna-
czył mu pomieszkanie na tém
samém przedmieściu, które w
przeciągu lat wielu mocno oży-
wione było jego przemysłem.
Nadzwyczajna niedola męża tego
doszła do wiadomości rodziny
królewskiej, a pod opieką jej
rozpisano składkę, do której się
najmajątniejsi kupcy w Paryżu
najchętniej przyczynili, i do któ-
rej się wszystkie we Francyi
rękodzielnie niezawodnie przy-
łożą, by temu tak wielce zasłu-
żonemu obywatelowi na starość
swobodne utrzymanie zapewnić.
Nadmięniwszy w tym sposobie
po króćce o tym mężu, umie-
ścimy tu wyjęte z pamiętników
jego najważniejsze szczegóły jego
życia, w miarę jak one są powyż-
szym zarysem losu jego na oso-
bliwszą zasługują uwagę.

Podobnie jak wielu najmają-

tniejszych kupców na tym świecie, wzniosł się także Ryszard Lenoir od najniższego stopnia do najwyższego szczytu zamożności kupieckiej. Zrodzony w małej włości w Normandyi trudnił się najpierw pilnowaniem indyków. Sposób życia właścicieli normandzkich z owych czasów był bardzo prosty. Zwyczajnym pożywieniem ich, które nie więcej jak trzy *sous* kosztowało, była hreczana kasza s kwaśnym mlekiem; przycem czarny i lipki chleb, który dla tego, że go pieczono tylko co dni czternaście, pleśniał i nabierał przykrego smaku. Gdy konie nie dojadły owsa, właściciele na swoje jadło go używali, a tak hreczka i owies służyły mi na przemiany do wyżywienia. Obchodząc się tak skąpym i jałowem jadłem jeszcze gorzej byli ubrani. Śród najostrzejszej zimy mieli na sobie tylko płóciennice zgrzebne; suknie z wełny były dla nich nieznanym zbytkiem. Tymczasem Ryszard Lenoir zaraz w pierwszej młodości dawał dowody spekulacyjnego ducha. I tak pewnego razu na Nowy Rok otrzymał w podarunku sześć orzechów włoskich, a rozważy-

wszy, że one wydać mogą sześć drzew owocowych, s których mnóstwo będzie orzechów, nie zjadł ani jednego, lecz je posadził w ziemię, ale gdy podówczas inne się dla przemysłu jego otworzyły widoki, nie czekał więc dochodu z swego zabiegu. Czasami ćwiczył także przemysł swój w przedsięwzięciach mniej niewinnych niż poprzednie. Ojciec jego był dzierżawcą folwarku pewnego dziedzica, mającego cztery gołębniki, w których było mnóstwo najpiękniejszych gołębi. Ryszard Lenoir upodobał sobie te ptaki i kilka par nabył, a wiele innych sobie przywłaszczył; poczem całe to różnorodne gospodarstwo utrzymywał w zbudowanym przez siebie gołębniku. Przedsięwzięcie to było początkiem jego przemysłu. Nadeszła ostra zima, a ziemię śnieg pokrył. Do gołębników w zamku bardzo skąpo sypano ziarna, a Ryszard Lenoir zwabiał do siebie gołębie dziedzica ojcowiskim zbożem. Gdy nareszcie dziedzic postrzegł zrzadzoną szkodę, Ryszard z osmiu tysięcy jego gołębi ułowił już około sześć tysięcy, które częścią sprzedał, a częścią w za-

sób nasolił. Wszelako wytepienie tego ptastwa zaledwo mu tyle przyniosło zysku, iż mógł sobie kupić parę podkutych trzewików. Jakoż postanowiwszy na innej drodze szukać dla siebie szczęścia, bez opieki, bez przewodnika, nie wiedząc nawet sam, w którą stronę zwrócić swe kroki i nie mając jak dwanaście franków w kieszeni, opuścił dom ojcowski. W takim stanie człowiek bywa skromnym w swoich życzeniach. Ryszard Lenoir został najprzód służalcem, potem posługaczem w kawiarni. Poźniej doświadczał szczęścia w rozmaitym stanie zarobku: w machlarstwie, a mianowicie w przemytnictwie. Działo się to za czasów konsulatu, właśnie gdy rząd francuzki wekonomii politycznej trzymał się owych zasad, które najbardziej ułatwiają handel przemytniczy. Rząd bowiem francuzki w owym czasie zakazał wprowadzać do kraju wszelkie zagraniczne wyroby, których przemysł francuzki utworzyć nie był w stanie, a które cały naród posiadać sobie życzył. Rząd sądził, iż zakaz dostatecznym będzie, by się wstrzymać od pożądania takich towarów. Jakoż w samój

rzeczy handel przemytniczy najzyskowniejszym był w owym czasie i każdy mu udzielał swego wsparcia. Przytém panował wielki przepych w ubiorach, a mężczyźni i kobiety szli w wyścigi, by przewyższyć jedni drugich swym zbytkiem. Prawodawca sam, który wydał zakaz wprowadzenia angielskich tkanin, był mocno tym zmartwiony, gdy nie miał na sobie fraka z najcieńszego angielskiego kaszemiuru, a urzędnicy cłowi, czuwający nad wykonaniem tego zakazu, lubili także nosić przemycone pikowe kamizelki i muszlinowe krawaty. Wkrótce i publiczność poszła za tym przykładem, zachęcała przemytników wszelkiemi sposobami, okrywała pogardą wszystkich donosicieli, a pochwalając powszechnie przekraczanie ustawy, tym sposobem ochraniała przemytników od wyznaczonej kary. Ryszard Lenoir przemycił co tylko było w jego mocy, i przyczynił się nie mało z swojej strony do zarzucenia angielskiemi towarami Paryża, gdy oto przypadek, który sam przez się był bardzo mało znaczący, odkrył mu prawdziwe jego powołanie.

Pewnego dnia, nie mając własnie nic do roboty, trzymał w ręku sztukę zakazanego muszlinu. Spoczątku dotknął się go zupełnie w sposobie mimowolnym; poczem zwróciwszy nań uwagę, policzył i zważył jego nitki. Zdziwieniem postrzegł, że ośm łokci muszlinu tylko funt bawełny w sobie zawiera, i że przedziwo na te ośm łokci muszlinu, za które po ośmdziesiąt franków płacą, tylko dwanaście franków kosztuje. Rozważając dalej postrzega, iż przytém możnaby wielki mieć zarobek i na tej drodze nierównie obszerniejsze dla przemysłu otworzyć pole. Przedsiębiorze obdarzyć tym przemysłem swoją ojczyznę. Od tej chwili Ryszard Lenoir okazuje się w swych czynnościach prawdziwie zadziwiającym, a uporeczywa jego śmiałość, przytém stała i niezachwiana moc woli, godne są, by je wydobyć z niepamięci. Do uskutecznienia swego zamysłu człowiek ten nie ma ani machin, ani do takiej pracy ludzi usposobionych. Wypada mu więc najprzód nauczyć się sposobu przedzenia, potem tkania, a nareszcie zgłębić tajemnicę fabrykacyj rozmaitych;

a dokazawszy tego wszystkiego, potrzeba mu ludzi, coby go zrozumieli. Niezastraszają go wszystkie te stawiające się przed umysłem jego przeszkody. Przyjmuje do siebie kilku Anglików ubogich, posiadających zaledwo pierwsze początki tej gałęzi przemysłu. Jeden z nich daje mu niedokładne abrysy, podług tych Ryszard Lenoir każe robić warszaty, ale nie mechanik je robi, tylko stolarz, który dotychczas robił dla niego różne do przemywania kryjówki. Dziwne narzędzia te ustawia w opróżnionej szynkowni, i tam pierwsza rękodzielnia wyrobów bawełnianych rozpoczyna swe prace. Pomysłowym skutkiem zachęcony, wystawia coraz nowe maszyny i nowych przyjmuje robotników; zapełnia nimi wszystkie opróżnione szynkownie, a gdy już żadnej niema do zajęcia, czyni w tym względzie przegląd po całym Paryżu. W samym środku miasta postrzega ogromny klasztor, który jako gmach niezamieszkały, należał pod zarząd ministerstwa wojny. Klasztor ten podoba się mu; Ryszard Lenoir bez wszelkiego zabodu zajmuje go swojemi ludźmi; a gdy żdzi-

wiony minister wysłał komisarza dla sprawdzenia nieprawego zajęcia tego gmachu, komisarz stał zdumiony, ujrzawszy dwieście warsztatów w nieustannym ruchu. Posel ten zamiast sprawienia się zdanego mu zlecenia, spieszy i rozgłasza wszędzie to dziwo, którego sam był naczynym świadkiem. Tak ważne skutki tego przedsięwzięcia i tak nadzwyczajny sposób postępowania, zwróciły na siebie uwagę pierwszego konsula francuzkiego. Idzie on przekonać się na własne oczy; rozpoznaje dokładnie najdrobniejsze szczegóły, a gdy Ryszard Lenoir go zapewnił, iż nowy ten przemysł w krótkim czasie dla całej Francji dostarczy podostatkami towarów, pierwszy konsul zdziwiony tym przedsięwzięciem, odechodzi zamyślony do swego pomieszczenia. Być może, że już przy tej okoliczności powziął pierwszą myśl do zamknięcia stałego lądu. Atoli w krótkim czasie klasztor ten nie wystarczał dla wielkiego przedsięwzięcia Ryszarda. Nabrał on ochoty do drugiego klasztoru, który stał na przeciwko pierwszego. Lecz tą razą Ryszard Lenoir już formalniej przy-

szedł do dzieła: udał się proszą do prefekta Sekwany, i odbiera rozkaz, by się stawił przed przełożonym; z tym wszystkiem prefekt oświadczył mu stanowczo, że nie można zezwolić na jego prośbę, albowiem co się tycze tego klasztoru, rząd ma swoje pewne zamiary i w tym celu wyznaczył już komisję na obliczenie kosztów odbudowania, a to usiłowanie rządowe nie może spełznąć bezowocnie. Nadaremnie wystawia mu Ryszard Lenoir wynikający stąd dla kraju pożytek, kwitujący na przyszłość stan przemysłu, los wielu ludzi oczekujących zatrudnienia, które im daje utrzymanie. «Nie stego nie będzie,» rzekł prefekt stanowczym głosem człowieka, który nie cierpi, by się mu sprzeciwiano. «Ale ja muszę mieć ten gmach koniecznie,» odrzekł na to Ryszard Lenoir z dumą; «mówię panu otwarcie, że pomimo jego zakazu, nim dwie godziny upłynie, ja zajmę go moimi ludźmi.»

Mimo atoli tak stanowczego odmówienia prefekta, Lenoir postawił na swoim, i z pozwoleniem Bonapartego, zajął ten gmach niebawem. Co większa,

Bonaparte zamyślił kolébkę tego przemysłu, w którym dla polityki swojej tak pomyslną na przyszłość upatrywał podporę, okryć pewnym rodzajem blasku. Tym końcem jednego dnia zaproszono Ryszarda Lenoir na posiedzenie towarzystwa kunsztów i umiejętności, gdzie na jego cześć w teatralnym smaku owego czasu wyprawiono festyn spaniały. Przy odgłosie hucznego marszu, wykonanego przez całą orkiestrę opery, dwaj komisarze towarzystwa wśród natłoku ludu prowadzili tego normandzkiego włóścianina i wyznaczyli mu siedzenie w honorowém krześle na środku okazałe ozdobionéj trybuny, na przeciw samego prezydenta. W szumnej mowie skręślono wszystkie postępy przemysłu, jakie Ryszard Lenoir od chwili założenia piérwszego warsztatu, aż do tego czasu uczynił i wyświeconą całą ważność skutków i wielki ich wpływ do zabezpieczenia bogactwa i handlowej niepodległości kraju. Świetne zgromadzenie to, przyjęło owę mowę z nadwyzczajnym zapalem, a umysły były do tego stopnia rozognione, iż Ryszard Lenoir, podobnież uniesiony, jak-

to sam w swéj prostocie wyznaje, mniemał, że mu wolno było głośno wychwalać się zswych czynów. Nareszcie szal ten przyszedł do najwyższego kresu, gdy drugi konsul, Cambaceres, ogromną koroną z dębowego liścia uwieńczył sam swoją ręką szczęśliwego rękodzielnika skronie. Gdy się skończyło posiedzenie, dawny stróż indyków zaproszony był na obiad do drugiego konsula. Odtąd wzmagał się coraz bardziej przemysłowy zawód Ryszarda. Był on nie tylko dla samego Paryża przydatny, ale nawet wszystkie prowincye miały w nim wkrótce czynny udział. W Pikardyi, gdzie najzręczniejsi francuzcy tkacze dla niedostatku roboty prawie z głodu ginęli, Ryszard wystawił trzysta warsztatów; on najpiérwszy w Alençon w jednéj stodole umieścił czterdzieści warsztatów; później w tém samém mieście zamiénił na przedziałnię opróżniony klasztor Benedyktynów. Tym sposobem w Aulney, w departamencie Calvados, w Caen, w l'Aigle pozakładał kolejno fabryki nowe. W zarządzie tych coraz bardziej rozszerzających się zakładów postępował Ryszard

Lenoir zawsze z jednaka śmiałością charakteru. Pewnego razu przejeżdżał pocztą nie daleko Seez, gdzie właśnie obszerny kościół Ś. Marcina rozwalić zamysłano. Ryszard zatrzymuje się, wysiada s powozu, ogląda budowlę, pyta o cenę, układa się i kupuje. Następnie założył w tym samym gmachu sto *mule ferries* do przędzenia, a dwieście warsztatów do wyrabiania przędzy i utworzył prawie jakby pobieżnie jedną z najznacniejszych i najpiękniejszych swych rękodzielni. W roku 1808 posiadał już 59 rękodzielni codziennie czynnych. W fabrykach tych było 15,000 robotników, których on sam wyćwiczył w tém zupełnie nowém rzemieśle. Przyjmując do rękodzielni ludzi, postępował sobie z niemi nie raz równie tak dziwacznie, jak gdy zajmował na fabryki budowle. Pewnego razu zamyslił do jednej z swych rękodzielni na prowincyi posłać całe towarzystwo z głodu mrzących aktorów, chcąc mieć tym sposobem robotników do dwojakich zamiarów, to jest: tkaczów w ciągu tygodnia, a komedyantów w dni świąteczne i niedzielne. Atoli przypomnieć

nie należy, iż nie raz wyższa i poważniejsza myśl kierowała jego czynami. On bowiem najpierwszy pozakładał warsztaty dla osieroconych dzieci, on najpierwszy, przynajmniej we Francyi, pozaprowadzał warsztaty w więzieniach; a ta myśl była prawdziwie wzniosła, tętnąca najczystsza miłością ludzkości, której pomyślnie skutki z dniem każdym są zbawienniejsze. Tym sposobem Ryszard Lenoir przyprowadził do tego stopnia, iż, jak sam powiada, rękodzielnie jego każdego dnia wydawały tysiąc sztuk wyrobów, które udając za towary zagraniczne i tając, że są we Francyi robione, z największą szybkością i po wysokich bardzo cenach przedawał. W tym celu dla dogodzenia dziwactwom mody i smaku, materye tkane w Paryżu zaopatrywał angielskim stemplem, a przy pomocy takiego autentycznego certyfikatu, nigdy mu na kupcach nie zbywało. Tym sposobem wreszcie przyprowadził do tego, iż co miesiąc miał 40,000 franków czystego zysku. W krótkim czasie Ryszard Lenoir obisypany był bogactwem i zaszczytami. Czynny majątek jego

8,000,000 franków wynosił. Powołany od cesarza, by się stawiał przed radą stanu i udzielił jej objaśnienia względem ważnych spraw przemysłowych, w krótkim czasie został mianowany członkiem powszechnej rady kupieckiej i przeznaczonym na pułkownika paryskiej gwardyi narodowej — Atoli jakkolwiek wielkie szczęście, tak i wielka niedola zachowana była dla tego męża. W przeciągu dwudziestu czterech godzin utracił całe mienie, gdy wskutek wielkiej zmiany, w roku 1814, za jednym razem zniesionemi zostały wszystkie cła od wprowadzenia bawełnianych wyrobów zagranicznych; albowiem ta gałązka przemysłu była podówczas jeszcze nazbyt młodą w kraju francuzkim, aby bez wsparcia ze strony rządu tak straszne współzawodnictwo wytrzymać mogło.

—ooooo—

STRACH MA WIELKIE OCZY, ALE I WIELKĄ SIŁĘ.

Następujący przypadek jest dowodem, na jaką siłę człowiek zdobyć się może, gdy idzie o utrzymanie życia. Przed kilka

miesiący mieszkańcy Bostonu w Anglii, ujrzawszy na kracie u ganku wielkiego kościoła zawieszzonego człowieka, wołającego o pomoc, zostali okropnie przerażonymi — Dwóch robotników poskoczyło natychmiast wschodami na wieżę, i zadawszy sobie nie mało pracy, wybawili krzyżącego z tego niebezpiecznego przypadku. Potem okazało się, iż to był tamtejszy rękodzielnik tkacz, który oddając się często pijaństwu, postanowił był odebrać sobie życie; w tym celu dostawszy się ukradkiem na dzwonicę, prosto nad wielkim placem przechylił się przez kratę na dół, lecz przewiesiwszy się całym na drugą stronę i zmierzyszy okiem głębokość, stracił odwagę i uchwycił się jedną ręką prętu kraty żelaznej. W tém okropnym stanie wisił nad ziemią na stóp 150 przez piętnaście minut, aż pokąd nie został uratowanym.

←***→

ZAGADKA.

Jakie jest zgromadzenie ludzi
Których chociaż nieco trudzi
Gra ich, przecież nie przegrają
I owszem zawsze, wygrają.